OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 26-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 57

Zbliżenie między Londynem a Warszawą
będzie bezpośrednim skutkiem naprężenia stosunków angielsko-rosyjskich—twierdzi prasa francuska.
Sowiety liczą się z możliwością zerwania rokowań.

Paryż, 25 lutego.

„Petit P...isien" wyraża opinję, że bezpośrednjem następstwem naprężenia stosunków pomiędzy Moskwą a Londynem będzie zbliżenie między Londynem a Warszawą.

Londyn, 26 lutego.

Faktem świadczącym, że Sowiety liczą się z możliwością zerwania stosunków dyplomatycznych jest wycofanie sum sowieckich zdeponowanych w bankach angielskich w wysokości 2 i pół miljona funtów szterlingów.

Moskwa, 25 lutego.

„Izwiestja" piszą w artykule wstępnym, że angielska nota niema żadnego uzasadnienia. Zarówno dyplomatyczne, jak i handlowe stosunki angielsko-sowieckie rozwijają się w tak normalnym trybie, że zerwanie tych stosunków nie byłoby niczem uzasadnione.

Co się zaś tyczy zarzutu, że sowieccy mężowie stanu starają się o rozpowszechnienie idei rewolucji światowej, to należy stwierdzić, że angielscy mężowie stanu ze swej strony obrażają w najwyższym stopniu przy każdej okazji dyplomatów sowieckich. „Izwiestja" przytaczają w tem miejscu wyjątki z przemówień Churchila oraz Birkenheada.

W końcu artykuł twierdzi, że jeżeli angielska nota jest koncesją dla reakcyjnych konserwatystów angielskich, to moment ten może wytłomaczyć powstanie i źródło tej noty, ale nigdy nie może uzasadnić faktu wysłania tej noty pod adresem rządu sowieckiego.

Londyn, 26 lutego.

Przemawiając w Broadstairs sekretarz parlamentarny ministerstwa higjeny sir Kingley Wood oświadczył, iż nota, wystosowana do Rosji, miała charakter ostateczny, a

cierpliwość publiczna dochodziła już do kresu.

Cały kraj odczuwał to wszystko bardzo żywo, gdyż Moskwa pozwalała sobie na gwałcenie praw i zobowiązań, jakie jeden naród zachowuje zawsze względem drugiego.

Zobowiązania, zawarte w układzie handlowym, były stale naruszane i jest obecnie rzeczą oczywistą, że zawarcie tego układu było poważnym błędem.

Intrygi komunistyczne zagranicą doprowadziły do wystąpień antyangielskich w Chinach i naraziły na niebezpieczeństwo życie i mienie obywateli angielskich w Szanghaju.

Straszna śmierć 3-letniego chłopca
wskutek mylnie oznaczonego w Kasie Chorych lekarstwa.

Warszawa, 28 lutego.

Ofiarą strasznej pomyłki funkcjonarjuszów Kasy chorych padł wczoraj 3-letni chłopczyk, Tadeusz Woźnicki, syn robotnika, Jana Woźnickiego.

Chłopczyk chorował od kilku dni. Lekarz Kasy chorych dr. Pucalski z ambulatorjum przy ul. Solec stwierdził przeziębienie i zapisał dziecku odpowiednie lekarstwa na dwu receptach, jedno wewnętrzne, drugie zewnętrzne, do nacierania.

Z receptami temi udał się ojciec chłopczyka do apteki Kasy chorych, skąd też przyniósł lekarstwa do domu. Chcąc jaknajspieszniej przyjść z ulgą cierpiącemu dziecku, ojciec natychmiast po powrocie nalał na łyżeczkę lekarstwa z flaszki, na której był napis **„wewnętrzne"** i podał dziecku do wypicia.

Dziecko wypiło z trudem, poczem momentalnie dostało silnych konwulsji i wśród strasznych męczarni **wkrótce zmarło.**

Nieszczęśliwy ojciec przerażony, iż dziecku podał niewłaściwe lekarstwo, udał się do 13-go komisarjatu policji, gdzie spisano z nim protokół i dołączono do niego obie buteleczki z lekarstwami. Tam też ujawniła się **straszna pomyłka,** jakiej dopuszczono się w aptece Kasy chorych.

Mianowicie kartki z napisami „zewnętrzne" i „wewnętrzne" naklejono na buteleczki z lekarstwami **odwrotnie,** tak, że dziecko wypiło lekarstwo, przeznaczone do zewnętrznego nacierania i wskutek tego zmarło.

Fakt powyższy wywołał wśród ubezpieczonych rzesz pracowniczych w warszawskiej Kasie chorych poprostu panikę, zupełnie zresztą zrozumiałą.

Śmierć wskutek wyrzutów sumienia.
Dyrektor „Aerolotu", zmarł na udar serca, po wypadku samochodowym.

Kraków, 26 lutego.

Zmarł tu nagle na udar serca Alojzy Welfeldt, dyrektor krakowskiego oddziału „Aerolotu". Jak zapewniają z najbliższego otoczenia zmarłego, śmierć nastąpiła pod wpływem **silnej depresji moralnej,** spowodowanej strasznym i głośnym w swoim czasie wyadkiem samochodowym na ul. Sławkowskiej w Krakowie.

Przypomnieć należy, ż dyr. Welfeld kierował w nieszczęsnym momencie „Steyerem", a chcąc **wyminąć nierozważną kobietę** (nazwisko nieznane), która przebiegła w najniewłaściwszej chwili ulicę — skręcił raptownie na lewo.

Natychmiastowe zahamowanie auta nie na wiele się zdać mogło, gdyż z uwagi na wąski w tem miejscu chodnik, przestrzeń między punktem skrętu a murem kamienicy była aż nazbyt mała.

Auto, które nie wjechało w całości na chodnik, mimo to uderzyło chłodnicą w mur kamienicy, i **przygniotło kilku przechodniów,** z których dwóch zmarło, jeden niebawem, drugi w jakiś czas później w szpitalu.

Katastrofalny ten wypadek wywarł na dyr. Welfeldzie piorunujące wrażenie. Wróciwszy do domu, powiedział do rodziny, że jest moralnie złamany. — Równocześnie wystąpiły dolegliwości fizyczne: **ataki sercowe, bóle głowy itp.**

Wczoraj zakończył życie, wskutek udaru serca.

Awantury w więzieniu lwowskiem.
Czterej więźniowie podpalili sienniki w celach.

Lwów, 26 lutego.

W gmachu więzienia wojskowego przy ul. Zamarstynowskiej, czterej więźniowie, zasądzeni na długoterminowe kary, osadzeni w jednej wspólnej celi, **podpalili sienniki i połamali wszystkie sprzęty.**

Kedy do środka usiłowała dostać się straż pożarna, więźniowie zaatakowali strażaków żelazem.

Żandarmerja obezwładniła więźniów, których zakuto i rozmieszczono w osobnych ciemnicach. Przyczyna zajścia narazie nieustalona.

Niezwykłe samobójstwo.
Skok epileptyka w 20-to metrową przepaść.

Warszawa, 26 lutego.

Wstrząsającą scenę obserwowali wczoraj przechodnie na Nowym Zjeździe.

O godzinie 4-ej po południu w pobliżu mostu Kierbedzia ukazał się mężczyzna w starszym wieku. Zatrzymał się na wiadukcie ponad ulicą Bugaj. Chwilę stał bez ruchu, **wpatrzony w 20-metrową otchłań.**

Nagle przeżegnał się, przesadził parapet i

runął na bruk.

Na ulicy Bugaj powstało olbrzymie zbiegowisko.

Lekarz pogotowia stwierdził strzaskanie obu nóg, rąk, pęknięcie obojczyka i złamanie kilku żeber.

Mimo tak strasznych skutków upadku, nieznajomy dawał jeszcze oznaki życia. Przewieziono go do szpitala.

Jak ustalono, był to Ludwik Chodowski. Przyczyna samobójstwa — ciężka **choroba.**

Cóż tam za bestyja Ogonem wywija?



NA SŁAWETNEJ MIEJSKIEJ RADZIE
JAKIŚ POTWÓR CIELSKO KŁADZIE:
CZY TO SMOK, CZY TO LEW
MARSZCZY BREW?
JUŻ PO RYKU ZNAĆ I ZŁOŚCI,
ŻE TO FRAKCJE „OD WIĘKSZOŚCI"
SIŁĄ SWYCH KRĘTYCH GIER
DZIERŻĄ STER.
ALE PRZYJDZIE KRES POTWORA:
BO WYBORÓW BLISKA PORA;
WYGNA ŁÓDŹ BESTJĘ STĄD
PROSTO W KĄT! W. D.

Upiór na cmentarzu
Młoda panna straciła przytomność, ujrzawszy czarną postać z głową kościotrupa.

Warszawa, 26 lutego.

Dziewiętnastoletnia Janinka Szechetowicz (Bródnowska 14) słynie w swej dzielnicy z niepospolitej urody. Do niedawna była zaręczona z młodym cukiernikiem, p. Karolem Ciecierskim.

Przed dwoma miesiącami na tańcującej herbatce u sąsiadów poznała 20-letniego Stefana Kreszuckiego, który okazał się znakomitym partnerem w charlestonie. Emablował panienkę tak zawzięcie, iż ta zakochała się w nim na poczekaniu i tegoż jeszcze wieczora zerwała z Karolem.

Termin ślubu był naznaczony na dzień dzisiejszy.

W ubiegłą środę o zmroku panna Szechetowiczówna otrzymała przez posłańca list tej treści:

Januś! Przyjdź natychmiast pod mur cmentarny. Sprawa ważna.
Stefan.

Zarzuciła na ramiona palto i pobiegła. Dokoła było pusto, cicho, ciemno. Gałęzie drzew szeleściły na cmentarzysku.

Nagle z wnęki zamkniętej bramy wyskoczyło straszydło z głową kościotrupa, okutane czarną peleryną.

Janeczka zemdlała. Znaleźli ją przechodnie i ciężko chorą odnieśli do domu.

Ślub oczywiście ulegnie zwłoce.

Obaj kawalerowie — Karol i Stefan nie przyznają się do napisania fatalnego listu, ani do ponurej inscenizacji.

Awantury bezrobotnych w Gnieźnie.

Gniezno, 26 lutego.

We czwartek po południu w Gnieźnie zebrał się tłum bezrobotych w liczbie około 500 osób i zażądał od prezydenta miasta przyjęcia delegacji i wysłuchania jej żadań.

Prezydent p. Bartoszewski zgodził się przyjąć delegację, lecz bez asysty tłumu. Bezrobotni, podburzeni przez agitatorów, odpowiedieli na decyzję prezydenta awanturniczemi demonstracjami. Policja rozpędziła tłum bez użycia broni.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.90 w płaceniu i 8.92 w zaofiarowaniu. Tendencja słabsza. Zaofiarowanie znaczne.

O podboju całego świata

myśli uporczywie nienasycony Mussolini.

Tajemnicze zbrojenie się Włoch

w świetle sensacyjnych rewelacyj angielskiego dziennika.

Konserwatywny tygodnik angielski „Referee" zamieszcza w ostatnim numerze artykuł specjalnego korespondenta, sygnalizujący, że Włochy przygotowują się do wojny.

Widziałem — pisze korespondent — we Włoszech **olbrzymie koncentracje wojsk** na stopie wojennej. Pomiędzy Genuą a Savoną. widziałem okręty wojenne nowego typu w trakcie budowy. Arsenał w Rzymie otwarto ponownie po 9 latach bezczynności.

Fabryki amunicji w [illegible] nza pracują pełną parą, podczas gdy [illegible] nie budowane są nowe zakłady podobne. Obstalowano miljon metrów sukna wojskowego w tkalniach w Prato. Wielkie zakłady przemysłowe w Ansaldo i i Ilva, wyrabiające samochody, są w gorączkowym ruchu.

Wielkie piece w Ligurji oświetlają horyzont całemi nocami. Rząd włoski obstalował wielką ilość tanków specjalnych oraz kartaczownic w fabrykach Breda w Medjolanie i mówią nawet, że słynny zakład, wyrabiający instrumenty optyczne, Salmeiraghi, otrzymał z zagranicy dwa wagony z przyborami optycznemi dla artylerji, ażeby je odpowiednio uregulować.

Wiadomo jest również, że sformułowano plany, które pozwolą powołać pod sztandary kilka klas poborowych.

Wzdłuż całej granicy francusko-włoskiej od Ventimiglji do Modany oficerowie włascy sprawują ścisły dozór i rekonesanse powietrzne w tych punktach terytorjum są ustawicznie dokonywane. W ten sposób wielka zbrodnia przeciwko ludzkości przygotowuje się w tej chwili w generalnym sztabie faszystów.

Artykuł kończy się słowami:

Byłoby niezmiernie dziwnem, gdyby rząd angielski, ignorując wszystkie te rzeczy, przechodził nad niemi do porządku dziennego, ponieważ dotyczą one przedewszystkiem narodu angielskiego, bo wojna włoska ciężko dotknęłaby Wielką Brytanję, mającą najwięcej do stracenia. Istnieje plan zniszczenia Anglji, rozczłonkowania cesarstwa brytyjskiego i doprowadzenia go do rzędu trzeciorzędnego mocarstwa.

Godzina działania prawie wydzwoniła i siły Mussoliniego są gotowe do akcji. W ostatnim miesiącu Mussolini oświadczył: „Włochy muszą się rozszerzyć, albo wybuchnąć. Czyż można nas ganić, jeżeli zwracamy oczy nasze na wschód? Włochy muszą wzrosnąć, żaden kraj nie ma prawa nam w tem przeszkodzić".

Niewątpliwie Duce myśli o wschodzie, ale istnieją rzeczywistości o wiele bliższe. Tunis zwraca uwagę Włoch, jak by to czyniła latarnia morska; Malta już doskonale przygotowana przez zręczną propagandę, mogła by być przełknięta jednym łykiem. Grecja po Korfu jest istotnie włoską; wybrzeże dalmatyjskie przedstawia nader tentujące nadzieje; Riwjera francuska byłaby dla Włoch cudowną trampoliną do państwa afrykańskiego... **„Mare nostrum"** — oto kapitalny cel polityki Mussoliniego i każdy z jego czynów wytworzyłby walkę na życie i śmierć, która mogłaby ogarnąć całą Europę".

Drożyzna i bezrobocie

na Węgrzech.

Budapeszt, 24 lutego.

„Pesti Kurir" stwierdza, iż od czasu wprowadzenia nowej waluty wzrasta drożyzna i bezrobocie. W samym Budapeszcie ilość bezrobotnych wynosi 28 tysięcy, wszelkie artykuły żywnościowe podrożały od 10 do 20 proc.

Po zgonie mikada.

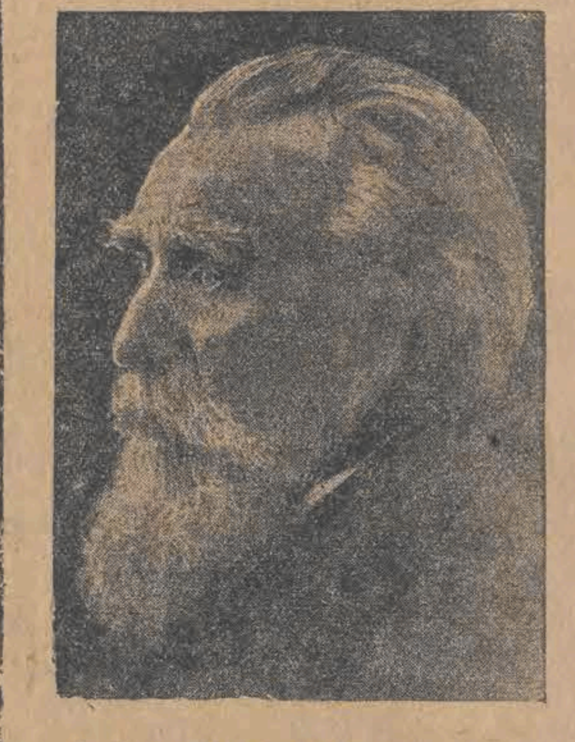




Zamieszczamy dziś dwa zdjęcia, przedstawiające przygotowania, czynione w Japonji do uroczystego pogrzebu mikada, który odbył się 7 lutego r. b. Na jednej z fotografji widzimy sporządzanie papierowych latarń, któremi w dniu pogrzebu było iluminowane miasto, na drugiej zaś szatę, w którą ubrane zostały zwłoki mikada. Szata ta była przedtem przez kapłanów buddyjskich w świątyni w Toi poświęcona.

Zgon patrjarchy

niepodległościowego ruchu litewskiego.



Ś. P. DR. JAN BASANOWICZ, patryarcha niepodległościowego ruchu ruchu litewskiego, zmarł w Wilnie.

Antivirus

uniwersalny środek na wszystkie choroby zakaźne

Epokowe odkrycie lekarza wiedeńskiego.

Docent mikrobiologji przy uniwersytecie wiedeńskim dr. Lehndorff wynalazł epokowy lek na wszystkie choroby zakaźne. Dał mu nazwę Antivirus.

Dr. Lehndorff wraz ze swą asystentką dr. Małgorzatą Brumlik wychodował bakcyl, który niszczy wszelkie inne mikroby, sam zaś nie wyrządza żadnej szkody organizmowi ludzkiemu.

Dobroczynne działanie antivirusu wypróbowano w kilkunastu klinikach austrjackich, a 27 lekarzy zgodnie zaświadcza, iż nowy ten lek szybko i pewnie niszczy bakterje forunkułów, abscesów, ropnych zapaleń, gangreny, anginy itd.

Bakcyl antivirusu niszczy z nieprawdopodobną szybkością inne bakterje, a skoro nie znajduje ich już w organizmie, powoli zamiera.

Kluby młodzieży w Stanach Zjednoczonych.

—— :o: ——

Jak się w Ameryce „produkuje" obywateli z dzieci-włóczęgów, z których normalnie w Europie wyrastają wyrzutki społeczeństwa

Pośród brudnych domów najbiedniejszej dzielnicy New Jorku wznosi się ładny budynek. Ruch uliczny nie może zagłuszyć wesołych, dźwięcznych głosów, wydobywających się z tego domu.

Któż jest zadowolony pośród największej nędzy? Któż od rana do nocy pędzi po schodach i korytarzach wesołego domu„ od warsztatów pracy na górę do ogrodu na dachu; z cichej bibljoteki, napełnionej książkami, do wielkiej pływalni, lub sali gry, gdzie stoją stoły bilardowe?.

Są to dzieci ulicy, które tutaj, w „klubie młodzieży" wyrastają na zdolnych, zdrowych ludzi.

Tu u nas w Europie nie wie się, że co piąte dziecko w Ameryce nie ma normalnej wagi, że sześć miljonów dzieci „wydziedziczonych" wałęsa się po wielkich miastach Nowego Świata, 6 miljonów dzieci bez ojczyzny i bez rodziny.

Dla władz ta armja nędznych abdartusów przedstawia bardzo poważny problem. Czy pozostawić te dzieci na łasce losu?

Bogaci amerykanie zawarli pakt. „Założymy największy przemysł na świecie, mówią oni". Ale ten przemysł nie ma doczynienia z maszynami, akcjami i dywidendami. Tu nie chodzi o zarobienie pieniędzy. Przemysł ten nie ma nic wspólnego z interesami, jakkolwiek ma olbrzymie znaczenie dla gospodarstwa narodowego. Ten przemysł nazywa się „Citiren making" a organizacja naczelna nazywa się „Boys Club Federation" w New Jorku. „Citiren making" to znaczy **„robić obywateli"**, to znaczy wychować dzieci na zdrowych pracowitych ludzi. Synowie zamożnych jankesów są wychowywani w szkole i domu na dobrych obywateli. Ale z tych sześciu miljonów włóczęgów powinni też wyrosnąć pożyteczni członkowie społeczeństwa.

Dlatego bogaci ludzie w Ameryce sięgnęli do swoich kies i dużo miljonów dolarów popłynęło na ten cel.

Ale to nie była bezcelowa jałmużna. Z pieniędzy tych wybudowano wielkie domy klubowe, gdzie chłopcy w ciągu całego roku pracują, wolne chwile spędzają na ćwiczeniach sportowych. Jedzenia i odzieży tu się nie dostaje. Ale zato są sale pracy i materjał, potrzebny do nauki. Nic nie płacąc za naukę, chłopcy uczą się przez siebie wybranego rzemiosła: stolarstwa, ślusarstwa, techniki, budowy maszyn, fryzjerstwa, drukarstwa, techniki radjowej, uczą się nawet pszczelnictwa, ogrodnictwa i gospodarstwa wiejskiego.

Czy ci chłopcy chętnie pracują? Kierownicy „klubów młodzieży" wiedzą już, czem mogą przyciągnąć małych włóczęgów. Sama przez się nie jest dla nich zbyt potężna. Ale któż chce zostać na ulicy, gdy w klubie można do woli grać w footbal, pływać i grać w bilard?

We wszystkich dużych miastach Nowego Świata powstały takie kluby młodzieży. Jest ich już przeszło dwieście. Są one prawdziwym rajem dla dzieci ulicy.

Młodzież organizuje w tych klubach komitety, handluje przyrządami sportowemi, ubraniami, tu wszystko można kupić lub wypożyczyć, co jest potrzebne młodemu chłopcu, od aparatu fotograficznego do łyżew włącznie.

„Klub młodzieży" zastępuje biednym dzieciom w zupełności dom rodzicielski. Najlepszym tego dowodem są dorośli ludzie, którzy całe wykształcenie zawdzięczają klubom, gdzie spędzili po pięć, sześć lat. Przychodzą często do klubów, by w gronie młodzieży ożywić wspomnienia z przed kilku lat.

Na uniwersytetach powstają już katedry, gdzie wykłada się specjalnie przedmiotów, związanych z wychowaniem i nauką biednych chłopców ulicy.

Ameryka ma nadzieję, że chłopcy, którzy mogli wyrosnąć na najgorszych wyrzutków społeczeństwa zostaną dobrymi i pożytecznymi obywatelami.

MIĘDZY ADWOKATAMI.



— Przygotowałem sobie cudowną mowę tylko...
— No i co?...
— Tylko klijenta znaleźć nie mogę..



— Jaka jest cena pokoju w pańskim hotelu?...
— 20 złotych... Po znajomości może być taniej...
— Ale przecież my się jeszcze nie znamy...
— No właśnie, pan pobędzie u nas ze 2 lata, zapoznamy się i wówczas będzie taniej.

Krwawa walka o dziewczynę uliczną

rozgorzała — po libacji — między kolegami.

Jeleń ugodził Waśkowskiego nożem w piersi.

Łódź, 26 lutego.

Trzech młodzieńców z Pabjanic postanowiło wesoło spędzić wieczór.

Udano się przedewszystkiem do czwartego kolegi, który uprzedzony o ich wizycie, przygotował przyjęcie, jak się patrzy.

W rezultacie wypito trzy butelki wódki oraz spożyto nieskończoną ilość zakąsek.

Libacyjka ta była tylko preludjum do wesołej zabawy.

Całe towarzystwo udało się do pewnej knajpy, gdzie wychylono znów dwie butelki wódki.

Po opuszczeniu knajpy towarzystwo rozdzieliło się.

Waśkowski i Jeleń, spotkawszy po drodze jakąś prostytutkę, postanowili wspólnie z nią odwiedzić jeszcze jeden lokal.

Wybór padł na jakąś zaciszną restaurację.

Tutaj jednak mimo wesołych nastrojów sytuacja stała się drażliwa.

Obydwaj zapałali bowiem gorącym afektem do córy Koryntu i każdy z nich chciał się pozbyć rywala.

Rozstrzygnęła kobieta.

Dziewczyna poczęła wyróżniać Jelenia, który pozyskawszy jej względy wymknął się z dziewczyną.

Waśkowski zorjentował się jednak w sytuacji i postanowił za wszelką cenę udaremnić zamiary Jelenia.

Rozpoczął się oryginalny wyścig.

Tuż za Jeleniem i dziewczyną mknął jak szalony, p. Waśkowski.

Był jednak bardziej „wstawiony", to też młoda para wymknęła mu się z rąk.

Dogonił ich dopiero przed domem, w którym zamieszkiwał Jeleń.

Wynikła bójka, w trakcie której Waśkowski został ranny nożem w pierś.

Krzyki rannego, zwróciły uwagę oddziału policyjnego, który aresztował Jelenia.

Pociągnięty do odpowiedzialności za zadanie ran Waśkowskiemu został skazany przez sąd na 4 miesiące więzienia.

W ciężkich bólach rodzi się budżet miejski.

—:o:—

Dziś o g. 12-ej w nocy upływa ostateczny termin jego uchwalenia.

—:o:—

Opozycja nie pozwoli się sterroryzować przez miłościwie nam panującą większość radziecką.

Łódź, 26 lutego.

Rada miejska przeżywa obecnie chwile niegodne zazdrości. Mimo, że dziś o północy mija ostateczny, ustawą zawarowany termin uchwalenia budżetu — rada jest dopiero w połowie drogi. Normalny poród budżetu uniemożliwiła, jak wiadomo, opozycja, która w odpowiedzi na politykę większości stosować poczęła obstrukcję.

Nie wdajemy się w tej chwili w ocenę tej taktyki, tem mniej nie zamierzamy analizować jej stron dodatnich ani ujemnych, pragniemy tylko podkreślić to, co zresztą samo rzuca się w oczy, a mianowicie, że większość radziecka nie jest jedynym gospodarzem miasta i że chęć zmonopolizowania swych wpływów w ramach wyłączności jest tylko pieśnią łabędzia.

Dowodem tego stan obecny. Opozycja przez swą zdecydowaną obstrukcję **dała większości rządzącej wyraźnie do zrozumienia, że trzeba się z nią liczyć, że na teror, stosowany zazwyczaj przez prezydjum, wobec mówców opozycyjnych, potrafi odpowiedzieć bronią tą samą, w skutkach jednak dotkliwszą.**

To bowiem, co działo się ostatnio na posiedzeniach rady miejskiej, przekraczać zaczynało granice najśmielszej wyobraźni. Brak wyrobienia parlamentarnego ze strony naszych rajców, i często gęsto ujawniany brak etyki oraz wychowania, **obniżył kolosalnie powagę tej instytucji samorządowej.**

Wybryki takich panów Zubertów, którzy w swej społecznej działalności łączą demagogję z nietaktem, nie byłyby w żadnej innej instytucji tolerowane.

U nas jednak patrzy się na to wszystko przez palce i traktuje z ojcowską pobłażliwością, nieraz idącą nawet zbyt daleko.

Mamy w tej chwili na myśli niesłychany wprost wypadek czwartkowy, którego smutnym bohaterem był oczywiście znów nie kto inny jak radny Zubert. Czując osobistą animozję do r. Milmana, **podszedł do trybuny i rozerwał mu piłkę papierów...** Jest to, mamy wrażenie nazbyt wymowna ilustracja umysłowości naszych wielkorządców miejskich, umysłowości, która predystynuje ich raczej do... pierwszego oddziału szkoły powszechnej.

Nic więc dziwnego, że opozycja, reprezentująca **bądź co bądź w szeregach swych czynniki twórcze, musiała uciec się w tych warunkach do ostrej i stanowczej obstrukcji.** Rzecz prosta, że niewłaściwem dzięki temu we właściwym terminie budżetu, nie zjedna obecnej zadnie nadzwyczajnej opinji u władz nadzorczych.

A szczęśliwy zbieg okoliczności właśnie sprawił, że dzieje się to wszystko w chwili, **gdy rząd zamierza dokonać na ciele samorządów radykalnej operacji w postaci wyznaczenia nowych wyborów.**

Refleksje te są, mamy wrażenie, naszej radzie miejskiej nie obce. Tem też tłomaczyć należy charakterystyczne listy, które od prezydjum poszczególnych frakcji otrzymali wczoraj panowie radni. Listy te brzmią:

„Wzywam was, kolego, pod rygorem osobistej odpowiedzialności przed frakcją do przybycia na wyznaczone na dzień jutrzejszy, t. j. 26 b. m. posiedzenie rady miejskiej, oraz do bezwarunkowego pozostania na posiedzeniu aż do zamknięcia go przez przewodniczącego".

Listy te podpisane są przez prezesów poszczególnych frakcji. Mimowoli wywołać one muszą uśmiech ironji.

A więc radnych na posiedzenia sprowadzać trzeba za kołnierz... A gdzie poczucie obowiązku? Po co panowie w takim razie ubiegali się o mandaty?

Pytanie tę stawiamy dla tego, że nietylko w czasie stosowania obstrukcji, ale w warunkach zupełnie normalnych sala obrad świeci pustkami. Uchwała konwentu senjorów, której bezpośrednim rezultatem są cytowane wyżej listy — dowodzi, że większość przyszła do... Canossy. Nic dziwnego. Dziś, gdy zegar magistracki wydzwoni północ — rada miejska musi mieć uchwalony budżet. Przy dotychczasowej zaś obstrukcji mogłoby to być możliwe dopiero... za rok.

A. W.

Wierny pies

spowodował wykrycie zbrodni.

Sarny, 26 lutego.

Jefimja Mielnikowa, zamieszkująca we wsi Stepangródek w pow. sarneńskim, zameldowała przed kilku dniami na posterunku policji w Chiniczy, że mąż jej, handlarz nierogacizny, wyjechawszy jeszcze w grudniu ub. roku z 2.200 zł. po towar, dotychczas nie powrócił.

W czasie śledztwa zaobserwowano rzecz niezwykłą. Oto pies Mielnikowa wył żałośnie co wieczór na podwórzu, a potem biegł do Chiniczy, pod las, gdzie skomląc cicho lub warcząc groźnie rozkopywał łapami zasypany dół po kartoflach.

Zaciekawieni tem policjanci postanowili dół rozkopać, lecz zaraz po pierwszych uderzeniach szpadla trupi zaduch wionął z ziemi. W dole leżały straszliwie zniekształcone zwłoki Mielnikowa. Przy ogledzinach stwierdzono brak całych 2.200 zł. pieniędzy i zegarka.

Wobec niewątpliwych śladów morderstwa, policja wszczęła energiczne dochodzenie celem wykrycia zbrodniarzy na których tropie już się znajduje.

Pokłócili się przy podziale łupu

i dzięki temu sprawcy kradzieży zostali aresztowani.

—:o:—

17-letni chłopiec, uczestnik kradzieży, doniósł o wszystkiem policji.

Łódź, 26 lutego.

Przed tygodniem dokonano włamania do mieszkania szewca Ringa w Łęczycy.

Łupem złodziei padło 150 par obuwia.

Śledztwo policyjne na razie nie ujawniło sprawców włamania, którzy zbiegli z zdobyczą w niewiadomym kierunku.

Dopiero wczoraj do miescowych władz policyjnych zgłosił się siedemnastoletni chłopiec, który przyznał się, iż wraz z dwoma kolegami z Łodzi dokonał kradzieży.

Młodzieńcy odwieźli obuwie taksówką do Łodzi.

W ciągu kilku dni sprzedali na rynkach łódzkich przygodnym wieśniakom całą zdobycz.

Za 150 par butów otrzymali 4.500 złotych.

Przy podziale pieniędzy pokłócili się. Łęczycanin, który został pokrzywdzony, zrzekł się przypadającej dlań części i zerwał wszelki stosunki z kolegami.

Tegoż dnia jeszcze zwrócił się do policji i zameldował o wszystkiem.

Dwaj łodzianie, którzy przyjmowali udział w kradzieży, zostali aresztowani.

Okazało się, iż jeden z nich w przed dzień włamania dokonanego w Łęczycy został zwolniony z więzienia, gdzie odsiadywał karę za liczne kradzieże.

Również jego kompan miał już na sumieniu szereg przestępstw kryminalnych.

Aresztowano również kierowcę taksówki, który przewoził skradzione obuwie z Łęczycy do Łodzi.

Szlachtus—Record

—::—

Ożywione „tranzakcje" złodziejskie pod koniec miesiąca.

Łódź, 26 lutego.

Ze sklepu jatki mięsnej **Szlachtusa Chaima Jojnego**, zam. przy ulicy Żeromskiego nr. 16, skradziono mięso wartości 100 zł.

Ze strychu domu, ul. Brajera nr. 14, skradziono bieliznę wartości 180 zł. na szkodę **Miller Konstantyny.**

Ceplin Marjannie, zam. przy ul. Brajera 5. z kieszeni palta skradziono 9 zł. gotówką.

Kwiatkowski Henryk, zam. przy ul. Konstantynowskiej 150, został przyłapany na kradzieży węgla z terenu kolejowego Łódź-Kaliska.

Pakin Tobiasz Jojne, zam. przy ulicy Fajfra 7, został przyłapany na kradzieży w mieszkaniu, należącem do Frontczak Heleny, zam. przy ul. Aleksandrowskiej 45.

Marian Zilke, zam. przy ul. Abramowskiego 3, skradł ze sklepu Wajnberga Józefa przy ulicy Piotrkowskiej 38, różnych rzeczy na sumę 200 zł.

Akwizytor firmy **Record — Abram Kempel**, zam. przy ul. Narutowicza 5, przywłaszczył sobie zainkasowane 80 złotych na szkodę Wajnberga Izraela.

CÓRKA DZIENNIKARZA.



Mała Jadzia (do ojca): Niech tatuś umieści w „Expressie" wiadomość — w rubryce „Nieszczęśliwe wypadki" — że moja laka upadła i oderwała sobie głowę.



Zimowa zagadka.

Pani Mayerowa była w Zakopanem. Pan Mayer postanowił odwiedzić swą żonę. Zapowiedział więc buchalterowi w biurze, żeby go zastępował przez kilka dni i wyjechał.

W pociągu, jadącym z Krakowa do Zakopanego pan Mayer spotkał swego znajomego z Łodzi Gutmajera, który również jechał na kilka dni do zimowej stolicy Polski.

Obydwaj łodzianie rozsiedli się wygodnie w przedziale drugiej klasy i wszczeli między sobą rozmowę.

— Wie pan, panie Mayer — powiada w pewnej chwili Gutmajer — w dzisiejszych czasach nie warto się żenić...

— Dlaczego?... — pyta ciekawie Mayer.

— Przed kilku dniami wrócił z Zakopanego pewien mój przyjaciel i opowiada, że w Zakopanem niema ani jednej uczciwej kobiety.. Z każdą można poflirtować... I wszystkie podobno flirtują...

— Co pan powie?... — zapytał przerażony pan Mayer, przypominając sobie, że tam mieszka przecież jego ukochana Adelcia.

— To, co pan słyszy... Takie tam są kobiety... Tylko podobno przyjechała tam niedawno jakaś niewiasta, która dochowuje wiary swemu mężowi... Z nią nic nie można zrobić... Jest twarda jak głaz... Z nią już próbowali zawodowe lwy i tygrysy salonowe — i nic nie pomogło... Jedna — jedyna kobieta w całem Zakopanem, której nikt zdobyć nie może...

— Aha!.. Więc jest jednak kobieta, której zdobyć nie można!... — powtórzył pan Mayer, odetchnąwszy z ulgą, albowiem w jego pojęciu nie ulegało wątpliwości, że tym aniołem wśród tylu grzesznic i rozpustnic była właśnie jego żona — Adela Mayerowa.

Na stacji w Zakopanem przyjaciele pożegnali się. Pani Mayerowa czekała już na męża na stacji.

Właśnie przechodził pan Gutmajer i pan Mayer ukłonił mu się poraz ostatni.

— Kto to jest? — pyta pani Adela.

— To jest mój znajomy... Opowiadał mi właśnie, że tu w Zakopanem wszystkie żony zdradzają swych mężów... Tylko jest tu podobno jedna niewiasta, którą postanowiła wyjechać z Zakopanego bez skazy i nikt jej nie może namówić do złego czynu...

I pan Mayer uśmiecha się, dumny z tego, że jego Adela jest właśnie owym wyjątkiem wśród kuracjuszek zakopiańskich, gdy nagle pani Mayerowa zatrzymuje się, robi zamyśloną minę i pyta półszeptem:

— Poczekaj... Kto to może być?

Ku-ku.

Smierć czworonożnej gwiazdy filmowej.

Bywalcy kin pamiętają zapewne rozkosznego szympansa, który grywał w wielu filmach francuskich, wykazując niezwykłą inteligencję. Zwał się August i był ulubieńcem wszystkich, którzy mieli zaszczyt znać go osobiście. Jego pan jeździł z nim często na południe Francji. Widywano go nieraz w Variete w Nicei, gdzie z powagą przypatrywał się przedstawieniu, a w antrakcie rzucał publiczności cukierki. Jakiś amator napróżno ofiarowywał za niego 250 tysięcy franków. Przed kilku dniami August zmarł na zapalenie płuc.

Łódź ma wielkiego pecha...

Sprawy niecierpiące zwłoki załatwia się w tempie marsza pogrzebowego natomiast kwestje obojętne rozstrzygane są natychmiast.

Komu są potrzebne liczniki telefoniczne?...

Łódź, 26 lutego.

Już takiego mamy pecha, my — łodzianie — że cokolwiek chcemy zrobić dobrego

nic się nam nie udaje,

a gdy chodzi o rzecz złą a conajmniej niepożyteczną,

pali się nam grunt pod nogami

i cała praca trwa zaledwie pięć minut.

Pisano i mówiono o nowych brukach w Łodzi, a tymczasem coś tam zrobiono na odcinku między Nawrot i Andrzeja, ale

tylko po jednej stronie ulicy

i sprawa nowych bruków utkwiła na martwym punkcie.

Pisano i mówiono bardzo wiele o nie domaganiach

na poczcie łódzkiej

przy ul. Piotrkowskiej 17 wskazywano, że czas zamknięcia poczty między godziną pierwszą a trzecią w południe jest nieodpowiedni — a jednak

poczta jest nadal o tej porze zamknięta.

Mówiono i pisano, pisano i mówiono o tem, że

na Nowomiejskiej obok numeru 19-go

powinien być przystanek tramwajowy, albowiem tor jest na tym miejscu spadzisty, tramwaj zjeżdża z wielką szybkością, a przytem ruch uliczny jest na tym odcinku bardzo wielki wobec czego o wypadek nietrudno. Wczoraj znowu na tym nieszczęśliwym odcinku

przejechano człowieka.

A jednak —

przystanku jak nie było, tak niema...

Pisano i mówiono bardzo wiele

o zegarach miejskich,

które czynią wrażenie par tańczących charlestona — jednakowo są bowiem zwarjowane. Zegary są w dalszym ciągu

nieuregulowane.

Słowem w każdej dziedzinie życia łódzkiego znaleźć można

dziesiątki niezałatwionych spraw,

odkładanych z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Nikomu się nie spieszy — czasu jest dosyć. Mamy dopiero rok 1927-my!..

Ale gdy chodzi o sprawy błahe, nic nie znaczące, nikomu niepotrzebne, bez najmniejszej korzyści a czasem nawet ze szkodą dla obywateli —

o, wtedy robota pali się w ręku, w ciągu najkrótszego czasu inowacja zostaje wprowadzono w życie!

W najbliższym czasie już mają być zaprowadzone w Łodzi

liczniki telefoniczne.

O projekcie tym mówiono dopiero niedawno.

Zastanawiano się jak to zrobić, czy to wogóle jest konieczne, pożyteczne i niezbędne.

Zdawałoby się, że projekt ten

jest dopiero omawiany,

rozważany, aż tu nagle dyrekcja telefonów otrzymuje zawiadomienie, że sprawa liczników jest na dobrej drodze.

A więc wkrótce będziemy mieli liczniki.

Czy to komu potrzebne?

Wątpię...

Albowiem jak obliczają fachowcy liczniki telefoniczne spowodują

podrożenie taryfy conajmniej o 20 proc.

Komu więc zależy na tem, by płacić więcej za telefon?

Sądzę, że ani abonentom ani dyrekcji.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że inowacja ta spowoduje

zmniejszenie się liczby abonentów.

A więc poco?...

I to tak prędko, już w najbliższym czasie?...

Pośpiech, doprawdy, godny lepszej sprawy.

Ale Łodź ma pecha.

Gdy chodzi o sprawę ważką, niecierpiącą zwłoki, załatwienie jej wlecze się żółwim krokiem, natomiast sprawy obojętne załatwia się u nas „expressem".

Trudno!...

Z pechem walczyć nie można!

—str.—

Czy ten będzie przekonany?



Radjo: — Obecnie znany lekarz higjenista wygłosi odczyt pod tytułem „O szkodliwości zbytniego odżywiania się człowieka".

Najście pijaków na szpital.

Kuracjusze wpuścili ich przez okno i zorganizowali „libację".

Zacięta walka w sali szpitalnej.

Warszawa, 26 lutego.

Do furty szpitala św. Łazarza przy ulicy Książęcej, wczoraj o godz. 3-ej po południu zapukało kilku mężczyzn. Odźwierny, widząc, że ma do czynienia z pijakami, nie chciał ich wpuścić.

Nieznajomi odeszli. Po upływie pół godziny dwaj pijacy z tej samej kompanji zdołali wedrzeć się na dziedziniec szpitalny. Zapukali do jednego z okien, w którem oczekiwał jakiś kuracjusz.

Wdrapawszy się na parapet, pijacy weszli do środka, nie zauważeni przez portjera.

Była to sala szpitalna, zajmowana przez mężczyzn. Kuracjusze powitali gości radośnie, bowiem wraz z nimi wjechały do pokoju dwie butelki wódki i zakąski.

Roli gospodarzy podjęli się dwaj pacjenci.

Rozpoczęła się pijatyka. Głośne wiwaty zwabiły personel szpitalny. Sanitarjusze zażądali od intruzów natychmiastowego opuszczenia gmachu, przyczem część chorych stanęła po stronie przepisów, część zaś pragnęła raczyć się wódką.

Ostatecznie doszło do głośnej awantury, z której wywiązała się bójka.

Pijana zgraja uzbroiła się w stołki.

Sanitarjusze walczyli jak lwy. Dwaj sprawcy zajścia zdołali ulotnić się przez okno i zbiec. Jeden z pacjentów, nie biorąc udziału w pijatyce, p. Zygmunt Lewandowski z Torunia, odniósł ranę tłuczoną głowy. Sami uczestnicy starcia zdobyli liczne guzy i sińce. Złamano dwa stołki i ławkę.

Policja aresztowała „gościnnych" kuracjuszów, p.p. Rosłańca i Jeronima. Wypisano ich ze szpitala i wpisano niezwłocznie na listę aresztantów przy 13 komisarjacie.

Główni winowajcy, których nazwiska są już znane, dziś będą aresztowani.

Komitet opieki nad panią Chaplinową.

—:—

30 miłosiernych dam ociera łzy opuszczonej żonie składając na otarcie łez setki dolarów.

Proces rozwodowy znakomitego komika Chaplina jeszcze się nie skończył.

Sędziowie amerykańscy nie śpieszą się z wydaniem wyroku, przypuszczając, iż czas jest najlepszym lekarzem na kłopoty małżeńskie i tragedje miłosne.

Charlie dba jednak o swą żonę w sposób... humorystyczny.

Jakkolwiek pobiera fantastyczne honorarja, przeznaczył swej żonie zaledwie 100 dolarów miesięcznie na utrzymanie.

Sumy tej nie przyjęła pani Chaplinowa, uważając ją za kpiny.

Skoro damy z Hollywood dowiedziały się o „niecnem" skąpstwie sławnego artysty — stworzyły komitet pomocy dla wspomagania pani Chaplinowej.

Posypały się setki dolarów od 30 ofiarodawczyń. Małżonka znakomitego aktora nie potrzebuje więc obawiać się nędzy i w dobrobycie przeczeka krytyczny czas, aż do wydania wyroku, który uczyni ją współwłaścicielką miljonów.

Charlie Chaplin odczuł podobno bardzo boleśnie wiadomość o powstaniu komitetu ratunkowego. Wdał się nawet w rokowania ze swą żoną i obiecał jej znaczną podwyżkę pensji.

Daremnie jednak — za namową komitetu pani Chaplinowa nie zgodziła się na kompromis. Na czele towarzystwa miłosiernych dam stoi bowiem kobieta, której miłością wzgardził Charlie.

Istoty takie nie znają litości.

Skonfiskowana naga rzeźba.

W jaki sposób rzeźbiarz węgierski wymuszał pieniądze

W pracowni sławnego rzeźbiarza, Jerzego M. w Budapeszcie, **skonfiskowano na rozkaz prokuratora dwie marmurowe statuy.** Oto, co poprzedziło szczególniejszy ten postępek prokuratorji: Rzeźbiarz Jerzy M. **poznał** zeszłego roku pewną bogatą wdowę po kupcu, posiadającą trzy córki. Sympatyczna wdówka zaprosiła rzeźbiarza do domu. Od tego czasu bywał on u niej częstym gościem i nadskakiwał najwidoczniej — nie matce, lecz równocześnie trzem dorosłym córeczkom wdowy.

Pewnego dnia zwrócił się rzeźbiarz do gospodyni z prośbą: najmłodszą córka pani — mówił — jest **znakomitym modelem.** W ciągu mojej artystycznej karjery nie spotkałem jeszcze tak nadającej się do rzeźby twarzyczki, jak panna Etelka. Chciałbym ją uwiecznić. Oczywiście że panna Etelka musiałaby kilka razy przyjść na posiedzenie do mojej pracowni. **Jej portret rzeźbiony podaruję potem pani na pamiątkę.**

Wdowa nie chciała się zrazu zgodzić na życzenie rzeźbiarza. Ostatecznie jednak zdecydowała się, po upewnieniu artysty, że jedyny oryginał rzeźby odda rodzinie. W kilka dni rozpoczęły się posiedzenia w atelier, panna Etelka przychodziła w towarzystwie guwernantki do pracowni. W parę tygodni portret był gotów. Ale rzeźbiarz nie miał widocznie ochoty oddać rzeźby rodzinie panienki, natomiast zwrócił się z ponowną prośbą do wdowy:

— Byłoby wieczną szkodą, gdyby to arcydzieło nie ukazało się w marmurze. Mógłbym za bagatelną cenę 10 miljonów kupić blok marmurowy. Gdyby pani skłonną była połowę tej sumy dać mi do rozporządzenia, mógłbym się postarać o potrzebny materjał. Resztę zwróciłaby mi pani po ukończeniu pracy.

Wdowa, której statua nadzwyczaj się podobała, przystała na propozycję rzeźbiarza, który musiał się zobowiązać słowem honoru, że **zarówno statuę, jak i kopię marmurową odda rodzinie panny.**

Artysta otrzymał 5 miljonów i od tej chwili nie widziano go już więcej w domu wdowy. Na liczne telefoniczne i pisemne zapytania, odpowiedział jednym listem: Jest dla mnie naprawdę niepodobieństwem — pisał — dostarczyć portretu marmurowego za 10 miljonów koron. **Cena rzeźby wynosi 80 miljonów koron.**

Wdowa zażądała **natychmiastowego zwrotu pięciu miljonów.** Była niemało zdumioną, gdy nazajutrz otrzymała od rzeźbiarza list upominalny, domagający się **natychmiastowej dopłaty 75 miljonów koron, na którą otrzymał zadatku tylko pięć miljonów,** prócz tego zawiadomił wdowę telefonicznie: **uzupełniłem rzeźbę biustu córki pani do całej figury,** z czego powstał przepiękny akt. Ale ten uważam za jedną z najlepszych moich prac i powziąłem bezwzględne postanowienie **wystawić statuę na widok publiczny.** Ponieważ twarz rzeźby ma zadziwiająco podobne rysy, do córki pani, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ją natychmiast poznacie. Gdyby pani rzeźby **w ciągu trzech dni nie odkupiła,** uważam dalsze rokowania za wykluczone, a dzieło moje znajdzie z pewnością nabywcę".

Zrozpaczona wdowa zwróciła się do swego adwokata, który polecił prywatnym detektywom zbadanie życia i zwyczajów rzeźbierza. Skonstantowano, że p. Jerzy m. podobnych kombinacji dopuszczał się bardzo często, **wymuszając od swych ofiar kupno rzeźb i grożąc skandalami.**

Adwokat zrobił natychmiast doniesienie karne przeciw rzeźbiarzowi o wymuszenie, lecz ten przesłuchany oświadczył, iż nie poczuwa się do żadnego kary godnego czynu, a jego zawód artystyczny nie pozwala na to, aby dzieła swoje sprzedawać po 5 miljonów koron. Policja oddała sprawę prokuratorji, która jak wspomnieliśmy już na wstępie, **rzeźbę skonfiskowała.**

Trocki uciekł z Rosji!

Wielkie poruszenie w Moskwie.

Moskwa, 25 lutego.

Niezwykłe poruszenie w tutejszych kołach rządowych wywołała ucieczka b dyktatora Rosji, osławionego Trockiego, do Polski.

Trocki zdołał się przedostać w ubraniu cywilnem przez granicę, mimo, iż był gęsto ostrzeliwany przez sowieckie patrole graniczne.

Przyczyna ucieczki była dotychczas osłonięta tajemnicą i dopiero wczoraj zdołali ją rozświetlić agenci „czeki".

Trocki bowiem zostawił u siebie w biurku list, w którym pisze, iż uciekł do Polski i udaje się do Łodzi, gdyż chce obejrzeć najwspanialszy film ostatniej doby „Nowoczesna Dubarry".

Pies — złodziej

utrzymywał dostatnio swego pana i jego przyjaciółkę.

Kradł, kradł, aż wpadł.

Wiernego psa i kochankę miał Robert Malavet, inwalida wojenny, odznaczony kilkakrotnie za waleczność.

Po opuszczeniu szeregów zamieszkał Malavet w Paryżu, próbował różnych trudów, wreszcie zabrał się do tresowania psów.

Ze szkoły jego wyszedł „Argus", tak inteligentny pudel, iż z wdzięczności za odebraną edukację zarabiał na chleb dla swego pana.

Robert Mala et i jego przyjociółka, dzięki temu psu, wiedli szczęśliwy i dostatni żywot.

Panna Zizi wychodziła na ulicę w towarzystwie Argusa, sięgała do kieszeni przechodniów, a zdobycz rzucała pieskowi, który odnosił ją chyłkiem do pana, przechadzającego się w oddali.

Genjalny piesek występował czasami samodzielnie.

Wciskał się do magazynów jubilerskich, porywał w pysk jakiś drobny a kosztowny przedmiot i odnosił go swemu panu.

W ten sposób czworonożny złodziej okradł pewnego złotnika na sumę 200000 franków, porwawszy ze sklepu pierścień brylantowy.

Trójkę przyjaciół zdemaskowała policja. Malavet i panna Zizi powędrowali do aresztu, Argusem zaś zajął się komisarz policji.

Szympansy zachwiały bilansami towarzystw asekuracyjnych.

Ubezpieczonym nie wolno się odmładzać.

Niezwykle interesujący proces o zasadniczem znaczeniu toczyć się będzie w Budapeszcie.

Niejaki Geza Kunert ubezpieczył się na dożywotnią rentę, płatną po ukończeniu przez niego 55 roku życia.

Po pierwszej racie renty pan Kunert poddał się operacji odmładzającej wedle systemu Steinacha - Woronowa.

Towarzystwo asekuracyjne, dowiedziawszy się o tym zabiegu, przysłało Kunertowi zawiadomienie, iż wstrzymuje wypłatę renty, albowiem klijent sztucznym sposobem przedłużył sobie życie. Asekuracja zaś obliczona jest na normalny okres życia ludzkiego.

Geza Kunert oburzony taką spekulacją na jego śmierć, — wniósł skargę do sądu.

Niezwykłe samobójstwo.

Niezwykły sposób samobójstwa wybrał sobie ślusarz z Pragi Czeskiej, Adolf Szwajgier.

Maszynista pociągu pośpiesznego zdążającego do Pragi spostrzegł, iż człowiek jakiś ukazał się na torze i biegnie naprzeciw lokomotywy, wyciągnąwszy głowę jakby gotował się do skoku.

Zanim maszynista zdołał wstrzymać pociąg, samobójca uderzył głową o lokomotywę i zginął na miejscu.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

37

— Wyjeżdża? — zdziwił się dozorca. — Tak nagle, bez wymeldowania? Hh, w tem coś musi być... Skoczę do mieszkania.

W klatce schodowej uderzył go jakiś swąd. Pośpieszył, ile mu sił starczyło na górę.

— Pali się krzyknął przerażony, stając przed drzwiami mieszkania doktora Pożarowa.

Ze wszystkich szpar wydobywały się szare smugi dymu. Mateusz pchnął drzwi, usiłując je otworzyć. Były zamknięte na zatrzask.

— Pali się! Pali się! — począł wołać jak opętany, zbiegając po schodach.

Ze wszystkich mieszkań wysypali się przerażeni lokatorzy. Zrobił się krzyk i gwar nie do opisania.

Dozorca tymczasem alarmował już telefonicznie o pożarze straż ogniową. Nie tracąc zbytecznie czasu pobiegł po ślusarza, by narazie dostać się do mieszkania i zająć się ratunkiem przed przybyciem oddziałów strażackich.

Drzwi zostały wywalone w ciągu kilku minut. Energiczny dozorca wpadł na czele uzbrojonych w wiadra z wodą lokatorów do mieszkania.

W pierwszej chwili musieli się wszyscy cofnąć, nie mogąc znieść duszącego dymu, który się tu obficie nagromadził.

Jeden tylko Mateusz, nie tracąc zimnej krwi, wylał na siebie kubeł wody i poprzez płonące już futryny drzwi, wtargnął do pierwszego pokoju.

Uderzyła go charakterystyczna woń benzyny.

— Podpalił, ścierwa... — błysnęło w mózgu dozorcy.

Skoczył do okna i wybił szybę jednym uderzeniem pięści. Zimny prąd powietrza wdarł się do mieszkania, otrzeźwiając nieco Mateusza, któremu już tchu w piersiach brakowało.

W tej samej chwili wpadli do pokoju lokatorzy i poczęli zalewać wodą płonące sprzęty. Na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że ma się do czynienia z umyślnie wznieconym pożarem, na co wskazywał choćby już ten fakt, że płonęły rzeczy, ustawione w różnych miejscach.

Ogień rozszerzał się w zastraszająco szybki sposób, tak że kilku przezorniejszych lokatorów wycofało się zawczasu z niebezpiecznego terenu w obawie, by nie zostali odcięci od klatki schodowej.

Stary Mateusz pracował niezmordowanie, tłumiąc płomienie wodą i piachem. Nie na wiele się jednak jego praca zdała. Przesycone benzyną meble płonęły z suchym trzaskiem. Ogień wspinał się powoli po ścianach i zagrażał sufitowi.

Na szczęście rozległy się na ulicy sygnały trąbek strażackich. Kilku strażaków wbiegło do mieszkania. Plutonowy, widząc dozorcę, zawołał:

— Tylko ten jeden pokój jest tutaj?

— Dwa...

— A tu drzwi zamknięte! Rozwalić!

Topornicy wzięli się do roboty. Napół już zwęglone drzwi nie stawiały długo oporu i prysły pod ciosami siekier.

Plutonowy wbiegł pierwszy. Była to sypialnia, w której ogień nie zrobił jeszcze takiego spustoszenia jedynie chyba z powodu braku dostępu powietrza.

Mimo to sytuacja była bardzo groźna, gdyż wszystkie meble, nie wyłączając łóżek stały w ogniu. Założono gumy hydrantowe.

Nagle jeden z strażaków krzyknął:

— Człowiek! Człowiek!

— Gdzie?

— W łóżku!

— Jezu! Przecie to komisarz! — wrzasnął Mateusz. spojrzawszy na leżącego na łóżku mężczyznę, na którym tliło się już ubranie.

Dwuch strażaków porwało na barki nieprzytomnego Piaseckiego i wyniosło z mieszkania. Rozluźniono na nim sznury, któremi był skrępowany i zajęto się ratunkiem.

Jednocześnie jeden z lokatorów pobiegł do telefonu, by zawezwać pogotowie.

Komisarz odzyskał przytomność jeszcze przed przybyciem lekarza. Otworzył oczy i zdziwionym wzrokiem spojrzał dokoła.

Potarł ręką czoło. jakby chcąc w ten sposób zebrać rozpierzchłe na wszystkie strony myśli.

— Pali się jeszcze? — zapytał policjanta.

— Tak jest. panie komisarzu..

— Skoczcie na górę i powiedzcie strażakom, żeby postarali się przynajmniej uratować fotografję, która stoi na biurku...

Policjant pośpieszył na górę, skąd po chwili wrócił z wiadomością:

— Biurko spłonęło.

— Psiakrew! — zaklął Piasecki, poczem zapytał: — A on uciekł prawda?

— Kto, panie komisarzu...

— Doktór Pożarow...

— Uciekł, psiawiara — pośpieszył z odpowiedzią Mateusz.

— Widzieliście go?

— Widziałem. Wsiadł w dorożkę kazał się zawieść na dworzec kaliski.

— I nie próbowaliście go nawet zatrzymać?

— Nie. O niczem przecie nic wiedziałem.

— Prawda — odparł Piasecki i oparł się ciężko o ścianę. Ledwo trzymał się na nogach z wielkiego osłabienia.

(D. c. n.).



Widoki w Zakopanem, jeśli idzie o piękno i malowniczość obrazu, nie ustępują i zagranicznym, czego dowodem powyższy malowniczy motyw z doliny Strażyńskiej z ośnieżonymi smrekami.

Astral zdradzonego męża wykrywa zdradę żony.

Halucynacja senna czy zagadkowe zjawisko?

Orygìnalny proces rozwodowy w Londynie.

Przed sądem w Londynie toczy się najoryginalniejszy, jak tylko można sobie wyobrazić, proces rozwodowy inżyniera Dammary.

Według opowiadania inżyniera sprawa przedstawia się następująco.

Przed kilku tygodniami Dammary wrócił wieczorem do domu i zastał kartkę od żony, zawiadamiającą go, że wieczór spędzi u swej przyjaciółki. Inżynier spożył pozostawiony mu przez żonę posiłek i ułożył się na kanapie w swym gabinecie, zapaliwszy cygaro.

Po chwili zdrzemnął się i miał jakiś dziwny sen, w którym czuł najwyraźniej, że spada w jakąś przepaść. Wtedy obudził się i ujrzał, że leży na podłodze obok kanapy. Podniósł wzrok i z przerażeniem zobaczył, że ktoś leży na kanapie; ochłonąwszy, powstał i pochylił się nad leżącym.

Ku niewypowiedzianemu zdumieniu poznał siebie samego. W pierwszej chwili przekonany był że jest ofiarą halucynacji ale rozejrzawszy się po pokoju, rozpoznał wszystkie meble. Leżący trzymał w ręku cygaro, które paliło się w dalszym ciągu. Z początku inżynier przypuszczał, że umarł i w jakiś dziwny sposób ogląda się sam po śmierci, ale pochyliwszy się ujrzał, że leżący oddycha. Wtedy zrozumiał, że ma do czynienia z wypadkiem odłączenia się swego własnego ciała astralnego.

Jego pierwszą myślą było sprawdzić, czy tak jest istotnie i zapragnął zjawić się w miejscu gdzie bawi jego żona. W jednej chwili znalazł się w obszernym buduarze, oświetlonym przyćmioną lampą i tu ujrzał swoją żonę w objęciach nieznanego sobie mężczyzny. Oboje byli w negliżu który dużo mówił o naturze tego spotkania.

Dammary, a właściwie jego astral zrozumiał, że jest świadkiem faktu, który wpłynie na jego dalszą przyszłość; zaczął się rozglądać uważnie dookoła. Zwróciło jego uwagę, że o ile doskonale obserwuje, o tyle nie odbiera najzupełniej żadnych wrażeń słuchowych. Zauważył także, że olbrzymi kot angora, wygrzewający się przed palącym się na kominie ogniu, nasrożył się, że to jednak nie zwróciło uwagi ani mężczyzny ani trzymanej w objęciach kobiety.

Inżynier nie pamięta zupełnie, jak długo trwała jego obecność w obcem mieszkaniu, wie jednak dobrze, że następne wrażenie, jakie odebrał, było to, że znajduje się znów w swym gabinecie, że siedzi w fotelu i że cygaro kończy się dopalać. Obudzeniu temu towarzyszył niezwykle silny ból głowy i dziwne mdłości. Po jakimś czasie przyszedł do przekonania, że cała historja była snem, a że ból głowy i mdłości pochodzą z wydobywającego się z pieca czadu.

Najdziwniejszem w tem wszystkiem było to, że nie pamiętał zupełnie, żeby z kanapy przeniósł się na fotel. Po chwili powrócił ból głowy, a wtedy Dammary zostawił żonie kartkę, że czuje się zmęczony i dlatego udaje się na spoczynek, nie czekając na nią.

Od następnego dnia zaczął się dla inżyniera bardzo przykry okres. Schudł i stracił apetyt, a na pytania żony odpowiadał wymijająco, aż wreszcie pewnego dnia opowiedział jej całą historję, dodając, że jej bynajmniej nie podejrzewa o niewierność. Dyskrecję posunął do tego stopnia, że podczas opowiadania był odwrócony plecami i kiedy skończył, dodał, że żona zrobi mu prawdziwą przykrość, jeżeli kiedykolwiek wspomni o całej sprawie.

Wbrew jednak oczekiwaniu, żona po pewnej chwili odezwała się opryskliwie, zarzucając mu zazdrość i zapytała z przekąsem, jak wygląda ów pokój, który widział we śnie. Dammary począł opisywać go z całą dokładnością, a kiedy powiedział, że nad kominkiem wisi stary sztych, przedstawiający bitwę pod Trafalgarem, żona krzyknęła i uciekła z pokoju.

Dammary uznał to za dowód prawdy i rozpoczął kroki o rozwód.

„To nie człowiek—to mumja!“

Niezwykła przygoda królowej angielskiej w uniwersytecie.

Londyn, w lutym.

W tych dniach królowa angielska przyjechała do uniwersytetu, by zwiedzić naukowe instytuty i obejrzeć ciekawe zbiory.

Gdy królowej pokazano już wszystko, co było godne widzenia, rektor uniwersytetu spytał dostojnego gościa, czy by nie chciała odwiedzić założyciela uczelni.

„Założyciela tego starożytnego instytutu?“ — spytała królowa, śmiejąc się: „czyż on tu jest?“

Rektor potwierdził pytanie i zaprowadził królowę przez labirynt korytarzy do żelaznych drzwi.

„Tu, w sali, za temi drzwiami, znajduje się nasz dobroczyńca, założyciel uczelni“.

Drzwi się rozwarły, królowa wkroczyła do sali i nagle stanęła, jak skamieniała, zbladła i wydała okrzyk przerażenia. Rektorowi zrobiło się przykro i starał się uspokoić królowę.

— Wasza królewska mość, to jest przecież tylko mumja! — wskazał ręką na dziwną figurę, która siedziała w żelaznym fotelu na długim żelaznym stole.

Gdy królowa się nieco uspokoiła, rektor zaczął opowieść o tem, dlaczego ta statua siedzi w żelaznym fotelu na stole.

„Założycielem uczelni był Jeremjasz Bentham, którego wasza królewska wysokość widzi przed sobą. Umarł w 1799 roku, pozostawiając cały swój wielki majątek na cele naukowe. Jedną część majątku przeznaczył na założenie instytutu, poświęconego specjalnie badaniom naukowym“. „Moją ostatnią wolą jest— tak głosił testament — by mój duch obecny w tym kolegjum. Dlatego też życzę sobie, żeby moje ciało znajdowało się w sali posiedzeń profesorów. Należy mnie po śmierci zabalzamować zapomocą wynalezionych przezemnie preparatów; w ten sposób ciało moje będzie mogło przetrwać wieki“.

Bentham był znany, jako nadzwyczajny chemik, i rzeczywiście wynalazł nowy sposób balzamowania ciał. Spełniono jego ostatnie życzenie. Ciało jego zabalsamowano i pokryto cieńką warstwą metaliczną. Następnie ubrano go w szaty, które nosił za życia. Ciało zostało umieszczone na żelaznym fotelu. Ponieważ warstwa metaliczna ma kolor skóry, przeto ciało Benthama robi wrażenie bardzo starego, ale żyjącego człowieka“.

„Myśmy się już przyzwyczaili do jego obecności — ciągnął profesor dalej. — On należy do nas i jest obecny na wszystkich naszych posiedzeniach. Podczas uroczystości, przewodniczący zaczyna swą przemowę słowami, zwróconemi do naszego kochanego profesora Benthama“.

Królowa przestała się już bać. Zbliżyła się do niezwykłego posągu i nawet położyła rękę na ramieniu Benthama.

— Był nietylko wielkim uczonym — zakończył rektor swoją opowieść — ale też prorokiem. Przy końcu osiemnastego wieku przewidział niezwykły rozwój nauki, szczególnie zaś techniki.

Najnowsze fryzury paryskie.



Fryzura z rozdziałkiem i z lokami.



Wdzięczne uczesanie z falą nad czołem

Kokieterja ją zdradziła.

W jaki sposób schwytano kobietę, która była hersztem bandy.

W grocie położonej niedaleko zamku Monteleone di Marano, w prowincji neapolitańskiej wykryli żandarmi włoscy szajkę bandytów, której herszem była młoda ładna kobieta Marja del Prete. Napady bandytów powtarzały się nieustannie od kilku miesięcy, ludność cała w okolicy była steroryzowana, a sprawców nie można było wykryć.

Dopiero drobna na pozór poszlaka naprowadziła władze na ślad bandytów. Niedawno dokonano napadu na dom pewnego wieśniaka. Całą rodzinę poraniono kulami rewolwerowymi, zabrano pięć tysięcy lirów, oraz świąteczny strój córki wieśniaka.

Żandarmów zastanowiło, na co właściwie bandytom mogły być potrzebne suknie kobiece.

Handel takimi rzeczami nie jest popłatny i nie zajmują się nim nigdy bandyci. Nasuwało się więc przypuszczenie, że wśród bandytów jest kobieta dbająca o swój wygląd, zatem zapewne młoda.

Prowadząc dalsze dochodzenie żandarmi dowiedzieli się, że istotnie w górach zamieszkuje pewna młoda kobieta prowadząca bardzo tajemniczy tryb życia.

Zaczęto robić poszukiwania i wkońcu odnaleziono grotę, a w niej w otoczeniu bandytów młodą osobę ubraną w skradzione córce wieśniaka suknie.

Okazało się, że kobieta owa była hersztem bandytów. Próżność jej i chęć ubierania się stała przyczyną zguby całej bandy.



Rozmaitości sportowe.

Ted Kid Lewis trenuje Węgrów do Olimpjady.—Państwo w państwie?—„Drużyna Konradów". — „Filja" wiedeńs. Hakoahu w Ameryce. — Gorączka złota. — Mania rekordów.

Ted Kid Lewis słynny angielski bokser trenuje obecnie w Budapeszcie olimpijską drużynę bokserską. W marcu b. r. walczyć on będzie z zawodowym bokserem czeskim Dykastem.

Wobec groźby rozłamu w P.ZN.N-ie, zaczynas się znowu poważnie myśleć o utworzeniu Żyd. Związku Futb. w Polsce. Także w sferach robotniczych sportowych myśl dawna powołania do życia Zw. Robotn. Sport. odżyła. Fakt, że z roku na rok tego rodzaju groźby i plany istnieją, dowodzi, iż jest źle w państwie futballowem i że trzeba przeprowadzić jakąś sanację.

„Drużyna Konradów" zwie się nowojorska jedenastka footbalow. klubu „Brooklyn Wanderers". Jak wiadomo, w drużynie tej grają obaj wiedeńscy Konradzi i wielu innych emigrantów Wiednia.

Plan Zawod. Drużyny Żyd. w Ameryce staje się coraz aktualniejszym i jest tak pomyślanym, że gracze żydowscy Brooklyn Wanderers i Giants utworzą nowy team pod nazwą „Hakoah". Narazie projektuje się następujący skład: Fischer, Gross II, Pollak, Drucker, Guttman, Mahrer, Nemesz, Konrad, Häusler, Eisenhoffer, Szwarz. W New Yorku kolportuje się wiadomość o zaangażowaniu dalszych 2-ch graczy węgierskich.

Prezes Wied. Hakoahu, dr. Koerner wyjechał do Ameryki celem sperfekcjonowania drugiego tournee dla Hakoahu za oceanem. Czyżby Hakoah chciał stracić resztę swych graczy na rzecz Ameryki, a może chce odzyskać czy odkupić swych dawnych mistrzów. Hakoah ciągnie do Ameryki.

Z Londynu donoszą o nowym rekordzie światowym w sprincie. W Indore (Indje ang.) miał tubylec Mulerji, medyk, przebieg 100 y. w 9 sek., bijąc tem samem rekord światowy. Paddocka (9,5 sek.) o całe pół sek. Mulerji zdobyć miał podczas swych 2-letnich studjów więcej niż 50 pierwszych nagród, a także 220 yardów ma biec niezwykle szybko. Czy to wszystko tylko pewne.

O konferencji we Wiedniu z 23 stycznia br. w sprawie puharu środkowo-europejskiego, w której wzięły udział Austrja, Czechosłowacja, Węgry, Jugosławja pisze wiedeński „Der Tag": „Polska i Włochy, które nie będą reprezentowane na konferencji doniosły, że uważają uchwały jej jako i dla nich obowiązujące". Czy i ile wie o tem o tem PZPN!

Amerykańskie drużyny „Giants" i „Brooklyn Wanderers" oferują się na przyjazd do Europy za około 40000 KC od meczu. Ponieważ poziom tych drużyn nadawają wiedeńscy emigranci, a kulturą footbal. Wiednia można się znacznie taniej emocjonować przeto oferty te pozostaną prawdopodobnie tylko ofertami.

Angielscy i niemieccy lekkoatleci studenci wezmą z końcem kwietnia br. udział w wielkich zawodach lekkoatletycznych uniwersytetu w Pensylwanji (Ameryka).

Lohrmann, były reprezentatywny bramkarz Niemiec, następnie sława wiedeńskich „Amatorów" wyemigrował do Monte Carlo, gdzie zaangażowany został jako nauczyciel tennisowy.

Nowy rekord 100 y. Weissmüllera nie zostanie uznanym ponieważ wedle przepisów międzynarodowych FINA (Feder. Inter. Natation Assoc.) ma mieć basen najmniej 25 yardów, a rekord powyższy zdobyty został w basenie 20 yardów.

Paolino, mistrz Europy w boksie wagi ciężkiej uczeń Carpentiera, zwany popularnie „drwalem hiszpańskim" odniósł obecnie w Ameryce szereg triumfów.

Z międzynarodowego turnieju szermierczego w Wiedniu.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Wiedniu międzynarodowy turniej szermierczy, w którym brali udział i polscy szermierze. Zwycięstwo odniósł szermierz niemiecki CASMIR. Na fotografji widzimy grupę szermierzy niemieckich. Stoją od lewej strony: Casmir, Hensel, Moos, Müller, Talmen i Thomson.

Siatkówka.

Jutro zawody o mistrzostwo. Dnia 19 marca Warszawa—Łódź w Warszawie z udziałem reprezentacji żeńskiej i męskiej.

Łódź, 26 lutego.

W niedzielę, dnia 27 b. m. o godz. 4 po południu, w sali gimnastycznej, szkoły powszechnej im. Piłsudskiego, przy ul. Zagajnikowej 34, odbędą się finały o mistrzostwo dnia, z udziałem:

Gimn. im. Szczanieckiej — Gimn. p. Sobolewskiej, Gimnazjum „Oświata" — Szkoła realna p. Wiśniewskiego.

Mecze towarzyskie.

Reprezentacja Łodzi (męska) — Szkoła realna zgromadzenia kupców i Gimn. im. Kopernika (kombinowana).

Gimnazjum p. Skrzypkowskiej — Gimn. żydowskie pp. Jaszuńskiej i Żeligmanowej.

Bogaty ten program zapowiada się wspaniale.

Warszawa — Łódź.

Dnia 19 marca r. b. odbędą się w Warszawie, dwa mecze reprezentacji Łodzi i Warszawy. Na zawody te wyjeżdżają z Łodzi dwie reprezentacje, żeńska i męska.

Samochód-sanki.



Zdjęcie nasze przedstawia jedyny w swoim rodzaju samochód, przeznaczony do jazdy po śniegu. Samochód ten zbudował w Ameryce niejaki p. Lester Cobb. Urządzenie wewnętrzne tego modelu niczem się nie różni od urządzenia zwykłego samochodu.

Na marginesie uchwały o przymusowem wychowaniu fizycznem.

3-miesięczny kurs instruktorski rozpocznie się w poniedziałek.

Łódź, 26 lutego.

Jak już podawaliśmy D-two Okręgu Korpusu postanowiło celem przygotowania odpowiednio wyszkolonych instruktorów wychowania fizycznego w okręgu łódzkim, stosownie do uchwały rady ministrów o przymusowem wychowaniu fizycznem młodzież zorganizować 3-miesięczny kurs instruktorski dla przedstawicieli klubów cywilnych i oficerów rezerwy. Każdy z klubów deleguje na wspomnany kurs 2 swych członków. Nauka odbywać się będzie w poniedziałki, środy i piątki w sali gimnastycznej szkoły m. Kr. Jadwigi przy ul. Cegelnianej. Pierwsza lekcja odbędzie się w poniedziałek dnia 28 lutego.

D-two Korpusu prosi nas o podanie do wiadomości, że o rozpoczęciu kursu pwiadomine zostały wszystkie kluby cywilne. Naukę prowadzić będą znani instruktorowie wychowania fizycznego. Absolwenci kursu otrzymają świadectwa i będą mogli zająć się pracą w swych klubach.

Zawody i popisy pływackie absolwentów i uczniów pierwszej szkoły pływania w Łodzi.

Łódź, 26 lutego.

Pierwsza szkoła pływania w Łodzi, kierowana przez p.p. prof. Robakowskiego i Chełmickiego poczyniła już w swej pracy tak wspaniałe postępy, że owocami tej pracy, zarówno obaj nauczyciele jak i ich uczniowie pragną się popisać przed szerszą publicznością.

W tym celu dnia 27 b. m. o godzinie 11 rano, w basenie przy ulicy Kilińskiego 134 urządzają oni zawody i popisy pływackie, z następującym programem:

1) bieg 15 metrów dla młodzików do lat 14;

2) bieg 30 m. dla pań;

3) bieg 45 m. dla panów;

4) bieg sztafetowy 40x40 m., Gimnazjum p. Tomaszewskiego contra Szkole realnej p. Wiśniewskiego i

5) część pokazowa: a) skok Tomany, b) skok jaskółki, c) skok przodem, d) skok tyłem.

Zwycięzcy otrzymają nagrody w postaci żetonów.

Prócz tego dowiadujemy się z kompetentnego źródła, że opiekę nad tą, tak pożyteczną placówką sportową, objęło kuratorjum okręgu łódzkiego. To też wyrażona przez nas na tem miejscu opinja, że absolwenci, pierwszej szkoły pływania w Łodzi, winni być przez kuratorjum egzaminowani i otrzymać od tegoż kuratorjum dyplomy jest już faktem.

Jest to wielką zasługą organizatorów którzy nie szczędząc trudów, w tak niezwykle ciężkich warunkach tak wzorowe dzieło stworzyli.

Szczęść im Boże w mozolnej pracy dla zdrowia młodzieży i dla dobra umiłowanego przez nich sportu.

Teść zabił zięcia.

Huk 5 strzałów zaalarmował całą wieś.

Już było późno wieczorem kiedy do zagrody zamożnego włościanina Michała Bylicy we wsi Sułkowie w pow. wadowickim wpadła wzburzona jego córka Marja, którą niedawno wydał za 26-letniego majstra tkackiego z Andrychowa, Jana Sawickiego.

Wkrótce po ślubie życie jej stało się piekłem na ziemi.

Ustawiczne kłótnie i sprzeczki z mężem doprowadziły nieszczęśliwą do ataków nerwowych. Wreszcie postanowiła ona uciec do ojca.

Kiedy w chacie Bylicy córka opowiedziała o swym nieszczęściu, cała rodzina zawrzała gniewem. Postanowiono, że Sawicka więcej do męża nie wróci.

Późno już w nocy wszyscy ułożyli się do spoczynku. Nie minęła jednak nawet godzina, kiedy nagle ktoś zaczął energicznie dobijać się do kna Zbudzony Bylica w pierwszej chwili nie wiedział co się dzieje. Wnet jednak schwycił za browning myśląc, że bandyci napadają i klnąc na los, który mu zsyła nieszczęście za nieszczęściem. Nie namyślając się długo zmierzył ku oknu.

Huk 5 strzałów rozdarł ciszę nocną.

Kiedy zbudzeni domownicy wraz z przybyłą niedawno Marją wybiegli przed dom i oświecili ciało mężczyzny leżącego pod oknem, krzyk zgrozy i przerażenia wydarł im się z piersi. Marja runęła zemdlona, jak podcięta kosą. W kałuży krwi ujrzeli Sawickiego. Już konał. Przedśmiertne drgawki przebiegały jeszcze całe jego ciało. Otrzymał trzy kule, każda była śmiertelna.

Na odgłos strzałów zbiegła się cała wieś. Wiadomość, że teść zabił zięcia rozbiegła się lotem błyskawicy po okolicznych wioskach. Wezwano natychmiast policję.

W czasie dochodzenia ustalono, że Sawicki w przeddzień tragicznej śmierci pokłócił się ze swoją żoną, która uciekła do swego ojca. Stwierdzono, że teść, stając w obronie pokrzywdzonej córki, odgrażał się, iż zemści się na zięciu. Wobec powyższych zeznań sprawcę tragicznego wypadku aresztowano.

Pożar w katedrze kolońskiej.

Kolonja, 24 lutego.

W dniu wczorajszym w słynnej katedrze kolońskiej wybuchł pożar spowodowany zapaleniem się transformatora, używanego przy robotach remontowych. Cała katedra napełniła się gęstym gryzącym dymem. Straż ogniowa w ciągu paru godzin zdołała zlikwidować pożar.

Rozstrzelanie ks. Dołgorukowa.

Paryż, 26 lutego.

„Russkoje Wremia" otrzymało z Moskwy wiadomość, jakoby G. P. U. rozstrzelało ks. Pawła Dołgorukowa, którego w roku ubiegłym, jak wiadomo, aresztowano w Rylsku podczas nielegalnej podróży do Rosji sowieckiej.

Sieć telefoniczna za 7 miljonów.

Katowice, 26 lutego.

Opracowany jest projekt urządzenia w Katowicach automatycznej centrali telefonicznej na obszarze przemysłowym Górnego Śląska i rozbudowy sieci telefonicznej. Kosztorys opiewa na 7 miljonów złotych. Zrealizowanie projektu nastąpiłoby w ciągu dwóch lat.

Projektuje się również przeprowadzenie telefonicznych połączeń kablowych Warszawa — Katowice, Wiedeń — Berlin.

Pożar w wagonie.

Wilno, 26 lutego.

Wczoraj po południu na stacji Orany powstał pożar w wagonie mieszczącym skład spółdzielni kolejowej stacji Wołkowysk. Pożar powstał od piecyka, jakim ogrzewany był wagon. Wagon wraz z towarem spłonął doszczętnie. Znajdujący się w wagonie funkcjonarjusz spółdzielni, p. Krysas, rosjanin, wskutek odniesionych poparzeń, zmarł.

Stany Zjednoczone

budują 3 nowe krążowniki.

Londyn, 25 lutego

Kongres Stanów Zjednoczonych przyznał kredyty na budowę w ciągu bieżącego roku trzech nowych krążowników. Charakterystycznym zjawiskiem jest fakt, iż przed kilku tygodniami kongres kredytów tych odmówił.

14 loterja państwowa

V klasa — 15 dzień ciągnienia.

5.000 zł. Nr. 32776.

Po **3.000** zł. na numery: 10819 60203.

Po **2.000** zł. na numery: 12433 31136 37412 38855 39618 41520 47326 71688.

Po **1.000** zł. na numery: 11478 [illegible]3489 25340 39688 43306 45373 78760 7[illegible]72.

Po **600** zł. na numery: 18176 23201 28996 37289 46164 55149 68336 69241 73428.

Po **500** zł. na numery: 852 1426 1481 4472 5903 12857 14948 21622 22711 37110 40091 43273 50425 50795 53421 57806 59156 63506 72028 72386 73614 76027 76821.

Po **400** zł. na numery: 331 1181 2566 2692 3097 3649 3927 3940 7350 10345 10673 10929 12775 13288 13856 15506 17632 18315 20096 21332 21546 27562 29092 36332 36853 40078 46080 47407 48815 52541 55632 56394 58711 66544 72107 75860 76343 78175 79330.

Po **300** zł. na numery: 378 1973 1976 2582 2782 2830 2927 3169 3197 3342 4499 5022 5036 5642 5672 5957 6368 6851 7283 7348 8306 8859 9091 9887 10166 11187 11965 11976 13974 14418 14474 14620 14920 15051 15303 15463 15593 17296 17512 18025 18784 19656 19751 19900 20253 20731 21758 21802 21935 22096 23653 24228 24297 24429 24598 24729 25091 25825 26443 26673 27628 27724 27755 27999 28243 28902 29083 29256 29516 29661 29789 30094 30726 30933 32583 32741 34419 34670 35320 35362 35553 35628 36007 36749 36776 37128 37550 37783 38453 38728 39595 39612 41365 41737 42350 42594 44320 44535 45317 46790 47636 47853 48468 48538 49007 49562 49642 49903 50146 51425 52336 52379 52472 52508 55295 55730 56205 56238 56931 57558 57720 59221 59488 59534 60076 60618 60764 61794 61962 62331 62631 63535 65024 65096 65315 65477 66141 66168 66501 66651 66667 67143 67812 68393 68794 70013 70192 71429 71849 71910 74664 74813 75605 75701 76070 76645 77032 77218 78681 79158 79925 79979.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Busman.